



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Głos Wielkopolski

A
POZNAŃ, ul. Grunwaldzka 19

wydanie

- 1 9 - 2 4 - 2 5 - 01 - 76

Nr z dn.

OPERA

Odbiorca

„ocyganiony”

Państwowa Opera im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu dołożyła do swego bogatego repertuaru „Barona cygańskiego” Jana Straussa (juniora). Po raz pierwszy wystąpiono z nim w wieczór sylwestrowy. Ja natomiast uczestniczyłem w trzeciej (premiera prasowa) i czwartej prezentacji „Barona” — 3 i 4 stycznia 1976 roku. Na obu przedstawieniach widownia była wypełniona, co świadczy o nadal żywotnym zainteresowaniu naszej publiczności tym gatunkiem twórczości. Ponadto realizacją sztuki zajęły się osoby znane ze znakomitego wyczucia prawideł rządzących muzyczną sceną, jak np. reżyser Danuta Baduszkowa i scenograf Stanisław Bąkowski, nie mówiąc już o Barbarze Kasprowiec, która wciąż znacznie więcej odnosi sukcesy choreograficzne. Kierownictwo muzyczne zaś spoczywało w rękach Mieczysława Dondajewskiego, który na ogół dobrze sprawdzał się w utworach o lżejszym charakterze, że wspomnę tu „Małego kominiarzystkę” Brittena czy „Fra Diavolo” Auber. W obu wspomnianych przedstawieniach „Barona” wystąpił kwiat solistów Opery Poznańskiej (Kujawińska, Kouba, Imalska, Romański, Zagórzanka i inni). Dołożono więc wszelkich starań, by poznańska inscenizacja podobała się odbiorcom. I na pewno mogła się podobać, choć nie musiała podobać się wszystkim. Jak na przykład mnie.

Nie jestem „strauszologiem”, ale jak wielu moich rówieśników, słyszałem wystarczająco wiele różnych wykonanych utworów Jana Straussa (z muzyką „Barona” i „Opowieściami laski wiedeńskiej” włącznie), by wiedzieć, jak można i trzeba tę muzykę grać i śpiewać. A tym samym, jak tego robić nie należy. Otóż, przede wszystkim Strauss nie powinien być grany „ciężko”, a takie właśnie wrażenie sprawiła omawiane tu wykonanie. Owa ociężałość wynikała głównie ze stosowanych w większości przypadków zbyt wolnych temp. Te z kolei spowodowały pewną przysadzistość akcentów, szczególnie uporczywy na „raz”. Być może, iż dyrygent chciał w ten sposób wzmocnić dramatyczny wyraz tej muzyki, by nagiąć ją do ogólnej koncepcji scenicznej. Są też sprawy nie dające się dokładnie opisać w ramach krótkiej recenzji. Myślę tu m. in. o tych wszystkich koniecznych „zawieszeniach” tempa, specyficznych dla węgierskiej muzyki rubatach; o przyspiesze-



Scena zbiorowa z poznańskiej inscenizacji „Barona Cygańskiego”.

Fot. — G. Wyszomirska

niach, które bez tych „zawieszeń”, bez owych zawiślackich zachwian, agogicznych przybiera ją postać galopady, nie dającej zresztą śpiewakom okazji do zaczerpnięcia powietrza. Wtedy też wszystko zaczyna brzmieć ciężko.

Do tego dochodzi niezbyt wysoki stopień precyzji wykonawczej, jeśli chodzi o punktualne zgranie w czasie orkiestry z chórem, baletem, czy solistami. Uchybienia były to drobne, ale wyraźne.

Nie sądzę jednak, by kierownik muzyczny przedstawienia nie zdawał sobie sprawy z większości usterek wykonania, które na pewno nie pokrywały się z jego intencjami. Takie wrażenie odniosłem podczas niedzielnego spektaklu, kiedy to, mając wyjątkowo dogodne miejsce, pozwoiliłem sobie na staranne obserwowanie czynności dyrygenta. Z tego, co widziałem (a widziałem wystarczająco wielu... itd.) wnosiłem, iż Dondajewski zamierzał zrealizować wiele z tych agogicznych (i dynamicznych) niuansów, jakich brakowało mi w słyszanej muzyce. Dyrygent przecież „mówi” gestami, pokazuje, o co mu chodzi. I dla mnie, bezinteresownego obserwatora, wymowa gestów Dondajewskiego była w ogólnym zarysie zrozumiała. Do wykonawczego zrozumuła. Jednak przemawiać o wiele ściślej, sugestyniej. A tej czytelności i jednoznaczności ruchów brakowało właśnie w dyrygenckiej technice kierownika muzycznego „Barona”. Zbyt szerokie gesty, pozbawione tego wykończenia ściśle wyznaczającego punkty w czasowej przestrzeni i wymierzającego precyzyjnie siłę brzmienia (pp. akcentu) powodowały pewną dezorientację u grającego i śpiewającego zespołu, co było nadto wyraźnie słyszalne.

Nie podobała mi się zresztą cała inscenizacja „Barona cygańskiego”. Prawdopodobnie zaciążyła tu chęć zrobienia z tej pięknej operetki opery komicznej. I tak dwa pierwsze akty zostały obciążone łącznie patetyczną scenografią. Znać tu wprawdzie rękę mistrza, ale jakby inspirowanego którymś z wagnerow-

skich dramatów. W podobnym klimacie utrzymuje się częściowo reżyseria, czego rezultatem jest rozpadnięcie się przedstawienia na dwie nie bardzo przystające do siebie warstwy. Jedna, to zupełnie serio potraktowane i w bogoojczyńnianym sosie ukazane problemy społeczne, polityczne, a nawet coś w rodzaju klasowych konfliktów. Druga zaś przebiega w sferze normalnego operetkowego flirtu i innych niezbyt mądrych spraw. To, co mogłoby bawić, tonęło w owej łzawej powadze pierwszej, jak sądzę podstawowej, warstwie przedstawienia. Tymczasem libretto, jak to w operetce, jest banalne w całości i warto przypomnieć, że banalność głoszonej z karnością po wagą banalizuje się do którejś tam potęgi. I wtedy jest żałośnie śmieszny.

Plastyczne i reżyserskie opracowanie trzeciego aktu zupełnie odbiegało od poprzednich. Była to po prostu rewia w dawnym stylu. Brakowało wprawdzie rajców, nie zabrakło przecież schodów. Pewien łącznik stanowiły wszakże drzewa i w napuszonej wypowiedzi dialogi.

Oto dlaczego czuję się „ocyganiony”. Poszedłem na dobrą operetkę, poczęstowano mnie kiejską operą. Ale znalazłem parę mocnych punktów przedstawienia. Podobał mi się na ogół balet — tym razem bardziej od strony opracowania, niż techniczno-poziomu tańca. Większość solistów zaprezentowała znakomitą wokalistykę, ale prawdziwie operetkowe zacięcie zauważyłem tylko u Krystyny Pakulskiej (Arsena), Henryka Łukasza (Kalman, Żupan), któremu jedynie może zarzucić przyćmioną nieco dykcję oraz u Władysława Wdowickiego (Ottokar).

A co mi się najbardziej podobało? Najmuzycykalniejszy człowiek na scenie: śpiewający każdym gestem, grający każdym krokiem, wprawiany w ruch każdą nutką, bawiący się (często, niestety, w pojedynkę) każdą frazą muzyki króla walców — Zbigniew Sobis.

ANDRZEJ SATURNA